Nr. 20. Zakopane, dnia 14. grudnia 1899 r.



PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom miejscowym.

*

Wychodzi co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:
na rok
bez przesyłki . . 5 zlr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . 2.50 zlr.
z przesyłką . . . 3 zlr.
kwartalnie
bez przesyłki . . 1.25 zlr.
z przesyłką . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

W noc św. Mikołaja.

Bajka.

(Ciąg dalszy).

I weszli w bramę.

Jaś myślał, że dostanie się wprost do tych śliczności, które podziwiał w oknach, ale nie. Tak jak z ulicy, tak i z sieni drzwi do tych sal nie było. Zawiódł się trochę, bo był ciekawy i niecierpliwy.

W tej zaś sieni ciemno było i taki ścisk ludzi! Wszyscy tłoczyli się i szli naprzód, ale wielu lokajów w złotych liberyach zawracali z drogi, wołając na nich ostro:

— Niema tu miejsca dla was!

Tacy chcieli wrócić się, ale już nie mogli trafić, więc błądzili w ciemności, potrącając drugich i często padali. A Jaś dziwił się, że nie widzą wyjścia, bo jemu jeszcze świeciła jasna szparka w bramie, która się za nimi zatrzasła.

Drudzy zaś szli wolniutko naprzód, choć znać, że im było spieszno, i mijali korytarz za korytarzem; tych korytarzy było wiele — i długie i krótkie — a każdy z nich oświetlony był na końcu jedną lampką. A lampki te rozmaite były; niektóre, jaskrawe, świeciły dobrze, tam gromada ludzi szła szybciej; inne kopciły niemiłosiernie i zdawały się gasnąć, tam wszyscy zwalniali. I podłoga tych korytarzy nie wszędzie była jednaka. Miejscami równa i gładka, czasem znowu, jakby nie w pałacu, taka błotnista, ślizka i brudna; Jaś zauważył, że ta pani w długiej sukni, która szła przed nim, rąbek sukni miała obłocony i jakby w krwi uszargany. Jasiowi zrobiło się przykro.

— Krew? skąd krew? czy się tu kto skaleczył? powiedz, święty Mikołaju!

Ale święty Mikołaj położył palec na ustach:

— Cicho, Jasiu, cicho, idź uważnie i patrz przed siebie, ażebyś się nie przewrócił... Tu jest pełno dziur i jakieś kłody leżą w poprzek, widzisz? A kto upadnie, nikt go tu nie podźwignie, nikt nie ma czasu, widzisz; każdy patrzy na lampkę na końcu korytarza i spieszy się naprzód. Dlatego też często padają jedni przez drugich, a następni po nich depczą. Ale tak być musi. Uważaj!

Jasiowi przestała się podobać ta droga, którą go święty prowadził, przypomniał sobie Mamusię i zaczął po cichutku płakać. Wtedy święty ulitował się nad nim i wziął go na ręce, okrywając swoim płaszczem.

— Nie płacz, Jasiu — powiedział. — Teraz pod moją opieką nic ci się nie stanie. Ta droga nazywa się Postęp, bo widzisz, jak zwolna, ale ciągle naprzód jedni tu za drugimi postępują. Tej drogi tacy maleńcy jak ty nie lubią; ja wiem, oni wolą biegać swobodnie i kręcić się w kółko tam, gdzie dużo miejsca...

— Tak! i gdzie jasno! — szepnął Jaś świętemu do ucha.

— Poczekaj, poczekaj cierpliwie! — odpowiedział święty Mikołaj i pogładził go po główce.

Teraz już Jasiowi było lepiej. Święty Mikołaj szedł szybciej od drugich i niósł Jasia wysoko, tak, że on mógł wszystko widzieć, co się działo. Więc patrzył ciekawie, ale żal mu czegoś było tych ludzi. Szli i męczyli się — męczyli się i szli, ale żaden nie przystawał dla odpoczynku. I rozumiał Jaś, że już teraz szli, bo musieli i nie mogli inaczej, bo ich popychała ta ciżba, co tłoczyła się za nimi, sama pchana przez nową falę głów i ciał ludzkich... A ilu padało! a ilu deptano! Czasem, czasem tylko pochylił który głowę, lub zajęczał padając, ale prawie wszyscy do ostatka patrzyli na lampkę i tak wyglądali, jak gdyby spodziewali się czegoś dobrego. A nawet niektórzy wyrywali się naprzód i wyciągali ręce z radosnym okrzykiem, kiedy jeden korytarz się kończył, a na zakręcie drugiego nowa lampka zaświeciła zdaleka... Ale potrosze coraz mniej ich było, ubywali, gdy zaś nareszcie po wielu zakrętach św. Mikołaj z Jasiem na ręku zatrzymał się u wielkich drzwi, zamykających ostatni korytarz, ledwie ich kilku stanęło pod drzwiami.

Teraz św. Mikołaj otulił Jasia szczelniej i przemówił do niego:

— Za to, że prawdę kochasz i kłamać nie umiesz, chciałem cię Jasiu nagrodzić. Przyprowadziłem cię tutaj, gdzie zobaczysz różne ciekawe rzeczy i zabawki i wśród nich sobie wybierzesz. Jednak nie trzeba, aby cię widziano, bo tu dzieci nie wpuszczają. Schowaj się więc dobrze i sprawiaj się cicho. Możesz wyglądać ostrożnie z pod fałd mojego płaszcza!

Tu Jaś zdziwił się bardzo, tak bardzo, że nie mógł wytrzymać i spytał:

— Ależ święty Mikołaju! Mówisz, że tu dzieci nie wpuszczają! A dla kogóż są zabawki?

A święty uśmiechnął się i popatrzył na Jasia, kiwając głową.

— I cóż ty Jasiu myślisz, że tylko dzieci się bawią?

Jaś zdziwił się znowu, ale nie rozumiał dobrze; trochę mu wstyd było, że taki głupiutki i już się nie pytał. Lecz święty Mikołaj odgadł widać, co Jaś myślał, bo powiedział jeszcze:

— Ty tu wielu rzeczy, Jasiu, nie zrozumiesz, bo jeszcze mały jesteś, ale nic sobie z tego nie rób, tylko patrz, przyglądaj się i wybieraj.

I powiedziawszy te słowa, pocisnął klamkę i drzwi się otwarły.

Jaś zdumiał się i potarł oczy. Najpierw uderzyło go ogromnie wiele świateł w tej sali. Ciemno było w korytarzach, a tu tak jasno!... ale ta jasność była dziwna, bo jedne lampy były zielone, drugie niebieskie, trzecie czerwone, żółte, pomarańczowe — przeróżne. I światła ich mieszały się tak, że aż raziły oczy; Jasiowi zrobiło się jakoś niespokojno, nie mógł na jednej lampie zatrzymać wzroku, zaraz ciągnęła go inna, i tak w kółko, póki się trochę nie oswoił. Zauważył też, że jakiś dziwny zapach rozchodził się po tej sali, sam nie wiedział, czy miły, czy przykry; nie przypominało mu to żadnego kwiatu, ale przecież pachniało i to bardzo mocno. Czasami znowu zaleciało, jak z tego kufra, co to stał długo w zamkniętej komórce, a z którego Mamusia wydobywała piękne stare szale do przewietrzania.

Nareszcie Jaś zaczął się dokładniej rozglądać; popod ścianami, na których były różne piękne malowania, stały długie stoły i półki, a na nich bez końca przeróżne, przeróżne zabawki. Nad każdym takim stołem przyklejone były karteczki, a na nich złotemi literami wypisana nazwa zabawki. Nazwy te czasem dziwnie jakoś brzmiały i niezrozumiale. Myślał Jaś i myślał, skąd też on zna te różne nazwy, których nie rozumie, ale które przecież gdzieś, kiedyś, już słyszał? I naraz, jakby mu kto światełko w głowie zaświecił, tak mu się jasno przypomniało, że to kiedyś, kiedy starsi po obiedzie rozmawiali, wuj Ignaś, pan Stanisław i Tatuś, to takie jakieś wyrazy dziwaczne mówili, Jaś robił gałki z chleba dla Amisia i słuchał, i słuchał, bo lubił słuchać, kiedy rozmawiali starsi; ale starszym przeszkadzać niegrzecznie, więc choć miał ochotę, nie pytał, lecz myślał sobie, że później dowie się od Mamusi, co to te wyrazy znaczą. Tymczasem siedział cichutko i robił gałki z chleba, a ile razy taki nieznany wyraz kto wymówił, tyle razy gałka leciała prosto do pyszczka Amisiowi. A Amiś nastawił uszka i tak zabawnie niemi strzygł, ile razy znów ktoś wymówił coś niezrozumiałego i gałka leciała ku niemu! Zrobiła się z tego pyszna zabawa; Jaś tak się rozfiglował, że aż zaczął śmiać się głośno i skakać na swojem krzesełku. Ale wtedy Tatuś się namarszczył i tak krótko powiedział:

— Jaś do swego pokoju!

I wyszedł Jaś zawstydzony i rozpłakał się za drzwiami... Przez to też i zapomniał spytać się Mamusi...

Tymczasem święty Mikołaj szedł powoli wzdłuż stołów i półek, a Jaś ciekawie z pod fałd jego płaszcza oglądał te różne cuda i dziwy, co tam były. Na jednym mniejszym stoliku stały same pudełka z rozmaitemi łamigłówkami. Na jednem napisane było: «Równowaga europejska», na innem: «Powszechne rozbrojenie», na innem zaś: «Konstytucya w Rosyi», a na kilku: «Kompromisy sumienia».

Ale tu uwagę Jasia pociągnęła lecąca przez powietrze piłka. Jakiś chudy pan nią się bawił i wypadła mu z ręki. Ten pan stał w tym rogu pokoju, gdzie w wielkiej siatce ze sznurka wisiało pełno najrozmaitszych piłek; zdaje się, że sobie dobierał takiej, jakiej mu było potrzeba, więc próbował kilku. Najpierw wziął do ręki jednę, która do połowy była biała, do połowy czarna, a na granicy w pośrodku miała napis: «Etyka». Podrzucał ją i w miarę tego, co było na wierzchu, wykrzykiwał:

— Białe! czarne! dobre! złe! — i śmiał się. Starał się zaś przy tem o to, żeby piłka kręciła się lecąc w powietrzu i żeby obie strony, i biała i czarna, migały jak najczęściej.

A potem wziął drugą, na której było napisane: «Socyalizm i narodowość»; ta była do połowy czerwona, a do połowy kratkowana w różne kolory. Rzucał ją w górę i chwytał, ale chciał, żeby piłka padając, miała z wierzchu po połowie kratek i po połowie czerwonego pola, a tymczasem piłka spadała zawsze tak, że albo kratki były na wierzchu, albo czerwone pole. Więc zgniewał się i rzucił piłkę do siatki, wołając:

— Wadliwie zrobiona, nic nie warta!

A zaraz obok drugi pan dmuchał na tarczę drewnianą, pomalowaną w rozmaite kolory, jak tęcze, i osadzoną na drążku. Tarcza kręciła się prędko, prędko, jeszcze prędzej, aż znikły wszystkie kolory, i tarcza wydawała się przez chwilę szarą.

Pod tą zabawką stało napisane: «Kosmopolityzm».

W drugim rogu sali zauważył Jaś cały rząd koników. Były one wszystkie na biegunach, bardzo ładnie zrobione, z grzywą i ogonami z prawdziwego włosienia. Aż się zaśmiał Jaś, gdy zobaczył, że na kilku z nich siedzieli starsi panowie, nie dzieci, a na jednego wsiadła nawet pani jedna po męsku. A wszyscy mieli oczy przymknięte i uśmiechnięte twarze, bujali się tam i napowrót i zdawali się być szczęśliwi i zadowoleni ze siebie. Św. Mikołaj wskazał ich palcem Jasiowi i powiedział:

— Widzisz, ci myślą, że jadą naprzód, choć stoją w miejscu. Dlatego się cieszą, ale nudni są dla tych, co na nich patrzą...

Tuż obok w osobnej zagrodzie stał inny konik jak żywy — i chyba był żywy?... Toż parskał chrapkami i kuł kopytkami o ziemię i szarpał silną uzdę, na której go do żelaznego słupka przywiązano. O, jaki był śliczny i zwinny! Oczy miał żywe i takie jakieś, że światełka niby iskry w nich migotały. Co zaś najdziwniejsze, że po obu bokach miał skrzydła.

Tu Jaś już nie mógł powstrzymać zachwytu i zaczął wołać:

— Święty Mikołaju, tego konika mi daj! ja tego sobie wybieram... przecież obiecałeś!...

Ale święty położył mu szybko rękę na ustach:

— Cicho, Jasiu! Posłuchaj, co ci powiem. Ten konik, którego widzisz, to nie jest konik zwyczajny. To jest, prawda, najpiękniejsza i najsztuczniejsza zabawka, ogromnie ucieszna dla tych, co patrzą, jak inny jej używa, ale nie zawsze bezpieczna dla tego, kto sam się nią bawi. Widzisz te skrzydełka? Niemi ten konik, gdyby go tylko odwiązać, poniósłby cię wysoko, wysoko, aż pod obłoki, ale on jest kapryśny i lubi zrzucać swoich jeźdźców. Trzeba umieć na nim dobrze siedzieć, a nawet wsiąść trudno; gdy zobaczy złego jeźdźca, wierzga kopytami i nie chce go brać na swój grzbiet!

Ale Jaś się upierał.

— Mój święty Mikołaju, mój dobry, mój drogi, takbym chciał koniecznie! Zobaczysz, nie spadnę, grzywy się chwycę i pojadę na ślicznym koniku wysoko... Takbym chciał, takbym chciał...

W tejże chwili konik zaczął rżeć i wierzgać, a Jasiowi się wydało, że on się z niego śmieje; taki Jaś mały, a zachciało mu się robić coś takiego, co nie każdy ze starszych potrafi...

I zawstydził się Jaś i schował główkę głębiej pod fałdy płaszcza świętego, a ten poniósł go dalej.

Teraz święty skręcił w lewo i uchyliwszy kotarę, przeszedł z tej wielkiej sali do mniejszej przyległej. Jaś westchnął, bo nie wszystko jeszcze w tamtej wielkiej sali zdążył obejrzeć, ale jakoś nie śmiał się znowu napierać, więc zmilczał. W małej salce światło było jasne, podobne do tego, jakiem świeci słońce, a sufit sklepiony był i pomalowany na niebiesko, ale ta salka była prawie pusta, nie zobaczył tu Jaś żadnych zabawek na stołach wzdłuż ścian, tylko kilka próżnych miseczek. Sam zaś środek pokoju zajmował jeden jedyny przyrząd. Był to kociołek na trójnogu, a pod nim żelazne rusztowanie, na którem buchał ogień. Od spodu do dna kociołka doprowadzona była rura żelazna, a w podłodze umieszczona była pompa. Kociołek zaś był ze szkła czy z czegoś do szkła podobnego, bo wyraźnie przez ściany jego można było widzieć, co się w nim

dzieje. I widział Jaś, że kociołek był pełny po brzegi; od spodu napełniony był jakimś czerwonym płynem, który wyżej stawał się mętnym, na samym zaś wierzchu pływała jakaś ciecz niebieska. Po chwili zaczęły się tworzyć na dnie drobne kuleczki, zaczęły drżeć, podskakiwać, jakby się niepokoiły czegoś, a potem uniosły się w górę, a za niemi wciąż nowe i nowe; gdy te kuleczki wypływały na powierzchnię, stawały się niebieskie i pękały, nie zostawiając już nic po sobie. Razem z temi kuleczkami podnosiły się ze spodu jakieś osiadłe tam męty i brudy i zaczynały na powierzchni tańczyć i kręcić się i przewalać, aż cały kociołek zakipiał, wszystko się w nim zmieszało i wylały się z niego i męty i szumowiny i ta niebieska ciecz, co pływała po wierzchu. Ale w tej chwili czyjaś żylasta ręka nacisnęła guziczek od pompy i Jaś zobaczył wyraźnie, że od spodu napłynęło trochę świeżej tej czerwonej wody, ta zaś, co była pierwej na spodzie, podeszła w górę i zmieniła barwę. I znowu tak samo było jak pierwej, i znowu na powierzchni pływała ciecz niebieska, a kuleczki najpierw pojedynczo, a potem całemi masami szły i spieszyły się w górę i pękały... I tak było ciągle, z tą tylko różnicą, że czasem więcej, czasem mniej drew dorzucił ktoś pod kociołek i że widać dlatego czasem zawrzało i zakipiało w kociołku, a czasem kończyło się na tem, że kuleczki szły w górę i pękały, a świeżo dolana woda dopływała stopniowo od spodu.

— I tak jest od początku świata i tak zawsze będzie!... — rzekł święty Mikołaj i pokiwał głową.

Ale Jasiowi nie podobało się to wcale. Przypomniało mu to pralnię i kuchnię, które były w suterenach, a gdzie powietrze też było takie jakieś nieprzyjemne do oddychania jak tutaj. Więc skrzywił się i rzekł:

— Święty Mikołaju! to nie żadna zabawka! to nudne!...

— Tak mówisz, Jasiu! — odpowiedział święty.— A patrz, ilu tu ludzi bawi się doskonale.

I teraz dopiero zobaczył Jaś, że naprawdę wiele panów i pań kilka stało dokoła kociołka i przyglądało się uważnie; każdy z nich trzymał miseczkę w ręku, a gdy kociołek zakipiał, podstawiali swe miseczki i zbierali przelewającą się wodę i potem szli z nią do stołów pod wielkiem oknem, następnie rozpuszczali w tej wodzie trochę mydła, które w stosach małych różnokolorowych mydełek leżało na stole, brali słomki, których też tam było wiele. i puszczali śliczne bańki śmiejąc się i ciesząc; niektórzy, gdy im bańka pięknie wydęta pękła w powietrzu, mieli zasmucone twarze, ale po chwili brali się na nowo do roboty.

To się Jasiowi tak spodobało, że aż zaklasnął w rączki, ale poczuł, że go św. Mikołaj przycisnął mocniej do siebie i że szedł ku drzwiom. Nad drzwiami tej salki, którą w tej chwili opuszczali, wyczytał Jaś napis bardzo wyraźny: «Ewolucya społeczna».

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nieco o nowych torach dla Zakopanego.

Zakopane obecnie stanęło na przełomie; czeka go wielka przyszłość, jeżeli odpowie wymogom postępu i spożytkuje narzucające mu się okoliczności; upadnie, jeżeli stać zechce na raz zajętem stanowisku.

Od chwili, gdy Zakopane połączyła kolej żelazna z światem cywilizowanym, nie wolno już mu pozostać zwykłą wsią z dotychczasową organizacyą. Walą się w niej pod własnym ciężarem wszystkie te czynniki, które dotąd w Zakopanem rządzeniem się zajmowały. Zarząd gminny, wydział Tow. Tatrzańskiego i Komisya klimatyczna, oto trzech gospodarzy na jednym gruncie, ale pod trzema dachami. Sprzągnione do jednego wozu trzy rumaki, uciągnęłyby go łatwo, gdyby nimi kierował woźnica jeden, ale skoro takiego niema i być nie może, więc ustrój tego rozgłośnego zakątka Polski musi uledz radykalnej zmianie.

Używając formy rachunkowej, wypada sprowadzić owe trzy ułamki do wspólnego mianownika. Jak połączyć gminę z Klimatyką, o tem była już w Przeglądzie Zakopiańskim mowa i nieraz jeszcze poruszać tę sprawę wypadnie. Niniejszego artykułu zadaniem jest kwestya połączenia Towarzystwa Tatrzańskiego z Klimatyką. Na pozór wyda się to usiłowanie fikcyą, a przecież nie jest to nic niepodobnego.

Towarzystwo Tatrzańskie budując w Zakopanem dworzec, w którym się jednoczyło całe życie owoczesnych gości spełniało misyę ważną, bo działalności swojej nie ograniczało na same góry, ale rozszerzało i na Zakopane, gdzie się jego członkowie gromadzili. Miejscowość ta sama sobie zostawiona bez tej czynności Tow. Tatrzańskiego byłaby jeszcze długo w stanie pierwotnym zwykłej wsi pozostawała, gdyby nie ów dworzec tatrzański, w którym nawet pierwszy drut telegraficzny się pojawił łączący Zakopane ze światem.

Byli tacy członkowie Tow. Tatrzańskiego, którzy to zaspokojenie potrzeb gości w Zakopanem w dworcu Tatrzańskim uważali za niezgodne z celami Towarzystwa. Ale fakta mówiły inaczej. Dworzec zwano Kasy-

nem i szedł tam każdy, komu się w domu przykrzyło, kto szukał zabawy, informacyi, i wogóle dworzec tatrzański stał się duszą Zakopanego. Dla Towarzystwa zaś budynek ów wytworzył nowe źródło dochodu, który w budżecie dużo ważył.

Stosunki w Zakopanem tymczasem z biegiem lat bardzo się zmieniły, zwłaszcza, gdy uznane za uzdrowisko musiało objąć także czynności, należące do obowiązków gminy. Wydział Tow. Tatrzańskiego upatrzywszy w zarządzie stacyi klimatycznej swego rywala, a tem samem nieprzyjaciela, postanowił ograniczyć dom swój na użytek wyłącznie swoich członków, czem podkopał znaczenie swego dworca dla publiczności. Przestał on być ogniskiem życia gościnnego.

Prostem następstwem tego postanowienia musiało być osamotnienie Kasyna; goście wygnani z tego budynku, musieli szukać sobie ognisk innych do przepędzania czasu, zwłaszcza w czasie sloty. Odegnanie gości spowodowało ubytek dochodów do tego stopnia, że w końcu dzierżawca restauracyi w Kasynie zbankrutował. Dworzec zdyskredytowany na każdem polu, bo i ze zabaw nieudolnie w nim urządzanych uleciało życie, przestał być źródłem dochodów dla Towarzystwa, i dziś przedstawia kapitał martwy. Wydział Tow. Tatrzańskiego nie ma innego wyjścia z tego położenia, jak przez sprzedanie dworca pozbyć się ciężaru, i pozyskać procent od wydanych nań pieniędzy.

Naturalnym nabywcą może być Komisya klimatyczna, która musi raz przecież spełniać wszelkie obowiązki statutem jej nałożone. Dłużej tak sianem wykręcać się nie może, lokując czytelnię w pokoiku dla kilkunastu osób, i niestarając się wcale o los gości płacących taksę, gdzie oni mają się zabawiać wśród sloty, a choćby i pogody, gdyż w parku też na trawie siedzieć nie mogą.

Na kupno dworca Klimatyka pieniędzy nie posiada, ale do spłacenia ratami wartości budynku, fundusz mieć może. Dałaby się ułożyć zgoda między jedną a drugą stroną na warunkach do urzeczywistnienia sposobnych. Klimatyka zresztą zdołałaby z dochodów w dworcu możliwych pokrywać część rat należytości ogólnej.

Dworzec otwarty napowrót dla wszystkich zaroiłby się tłumem ludzi, życie rozwinęłoby się w nim na nowo i restaurator mógłby zadzierżawić lokal bez obawy straty.

A Towarzystwo Tatrzańskie mając głowę spokojną o los dworca, zwróciłoby całą swoją uwagę na Tatry, gdzie spoczywają jego cele. Przez wybudowanie dwóch porządnych schronisk, właściwie hoteli, przy Morskiem Oku jednego, a przy Czarnym Stawie Gąsiennicowym drugiego, zyskałoby nowe nieomylne źródła dochodu na roboty w Tatrach. Komisya klimatyczna zyskałaby odpowiednie do swego stanowiska pomieszczenie, nie tułałaby się po cudzych lichych kątach i żyłaby z Tow. Tatrzańskiem w najpiękniejszej zgodzie. Dwie te instytucye weszłyby na nowe tory swego przeznaczenia, a Zakopane zyskałoby bardzo wiele, coby do jego rozwoju przyczyniło się znacznie.

Stosunki pod Tatrami tak się układają, że rozwój Zakopanego od przeprowadzenia tych z siebie samych wyłaniających się okoliczności zależy. Jeżeli do wspólnego mianownika nie da się sprowadzić tych trzech czynników i będą one dalej działać w tym samym kierunku paraliżującym się wzajemnie, to wszystkich czeka wspólny los — powolny upadek. Punkt ciężkości dla gości koleją zwożonych przeniesie się w inne dogodniejsze miejsce pod Tatrami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Przez pięć dni ubiegłego tygodnia śnieg padał prawie bez przerwy. Zima otuliła Zakopane grubym białym płaszczem. Z początku srożyła się gniewnie. Wiatr wył, szarpał ośnieżone świerki, porywał z ziemi tumany śniegu, rzucał je w górę, targał, szamotał i znów o ziemię ciskał, aż zmęczony ucichł, za górami gdzieś się przyczaił. Przyszedł mróz i unieruchomił wszystko, wszystko pod jego zimnem, surowem tchnieniem zesztywniało, zamarło. Góry piętrzą się białe, jak z białego marmuru wykute olbrzymie posągi, popielate lasy na zboczach stoją nieruchome jak zamarły nagle tłum osiwiałych rycerzy, i tylko potoki, choć przycichłe, ale niepokonane, szemrzą i biegną, śpiesząc na Wisły łono, do rzek polskich macierzy. Cudowna zima. Słońce przegląda ciągle z poza lekkich powiewnych chmur i przystraja nasz cichy zakątek mnóstwem barw czarujących, świetnych. Oto jasna lśniąca w słońcu równina pod Reglami, za nią matowo-białe w półcieniu Regle, dalej silnie niebieską mgłą wypełniona dolina Białego z granatową ścianą Upłazu Kalackiego w głębi, a wyżej ciemno popielata chmura z różowawo-złotymi brzegami. Cześć Ci Stwórco!

Spis gości, przeprowadzony przez Komisyę klimatyczną, w pierwszych dniach tego miesiąca, wykazał, iż bawi obecnie w Zakopanem 379 osób. W tej

liczbie 146 mężczyzn i 233 kobiet. Królestwo dostarcza 160 osób, Galicya 127, Litwa 40, Ukraina, Wołyń i Podole 27, Rossya europejska 14, Poznańskie 6, Bośnia 3 i Syberya 2. Osób, bawiących od roku zeszłego lub dawniej było 13.

Ścisłym, niestety, spisu tego nazwać nie można. Przedewszystkiem, nawet z ksiąg Komisyi klimatycznej, prawie niepodobna oddzielnie obliczyć dzieci. Najmniejszy drobiazg, właściwie nijakiego jeszcze rodzaju, figuruje w wykazach jako samodzielny mężczyzna lub kobieta. A gości takich liczących niżej lat dziesięciu, zebrałoby się zapewne z 50, albo i więcej osóbek.

Niema także podziału podług narodowości. Wskazanie miejsca stałego zamieszkania, chociaż również niezbędne, w tym jednak względzie nie wystarcza. Braki te trzebaby było koniecznie uzupełnić bodaj już od nowego roku. Potrzeba tylko odpowiednio dopełnić schemat kart meldunkowych.

I jeszcze jeden ważny brak okazał się przy spisie. Jest to brzydki brak współdziałania w tej sprawie, okazany przez wiele właścicieli i właścicielek pensyonatów. Zrozumiałemby było niechętne stanowisko górali, niepojmujących znaczenia i potrzeby tego rodzaju spisów. Okazuje się jednak, że górale lepiej tę sprawę pojmują, chętniej bowiem spełniają żądanie spisania zamieszkałych u nich gości, aniżeli wielu mających pretensyę do inteligencyi. Funkcyonaryusz Komisyi, obchodzący domy z uprzejmą odezwą wzywającą do spisu i podpisaną przez przewodniczącego Komisyi, narażony bywał na szorstkie obejście ze strony inteligentnych panów i delikatnych pań, i chodzić musiał po kilka razy, nim raczono nareszcie podać nazwiska gości, przytem tak sobie, mniej więcej, byle się pozbyć natręta.

Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy, mocą której Zakopane zaliczone zostanie do miejscowości objętych ustawą gminną, obowiązującą w gminach wyższej kategoryi. Dotychczas bowiem Zakopane podlega ustawie starej, jeszcze z r. 1866, obowiązującej obecnie już tylko w gminach niższej kategoryi, od których niewiele można żądać. Nowa ustawa (z 3 lipca 1896 r.), jaka ma być nadana Zakopanemu, między innemi ważnemi postanowieniami, daje prawo wyższym władzom do ustanowienia osobnego organu dla wykonywania policyi miejscowej.

Komisya, powołana przez Radę gminną do rozpatrzenia projektu oświetlenia elektrycznego w Zakopanem, odbyła w tych dniach posiedzenie, na którem uchwalono najracyonalniejszy, jak tylko być może projekt, mianowicie zawiązanie towarzystwa akcyjnego. Projekt ten ma być rozpatrzony na najbliższem posiedzeniu Rady gminnej.

Sikawka parowa powiększy niedługo, pozostawiający dużo do życzenia, tabór zakopiańskiej straży ogniowej. Zamówiono już taką maszynę za sumę 1.250 złr., z terminom dostawy w połowie grudnia.

Taksa dla furek była przedmiotem obrad na ostatniem posiedzeniu Komisyi klimatycznej. Jedynym rezultatem tych obrad jest wybranie z łona Komisyi czterech członków, którzy łącznie z czterema członkami wybranymi z łona Rady gminnej ustanowią Komisyę, mającą za zadanie ułożenie projektu taksy. Obecnie bowiem są dwa różne projekty. Jeden Rady gminnej, zdradzający zwykłą u tej instytucyi nieznajomość «światowych» zwyczajów, drugi Komisyi klimatycznej, bardziej.. europejski.

Rada gminna proponuje naprzykład, żeby opłata za przejazd od dworca i do dworca z pakunkami lub bez, była jednakową, w wysokości zależnej tylko od okręgu, do którego lub z którego się jedzie. Proponowany przytem podział Zakopanego na okręgi zdaje się uwzględniać wszelkie inne interesy, byle nie potrzeby gości, nie interesy uzdrowiska. Pierwszy okręg, z uniwersalną taksą 40 cnt. za jednokonną furkę, ma się zamykać w granicach ulic Chramcówek, Przecznicy, Krupówek i Nowotarskiej. Dojazd do innych ulic, jak naprzykład Kasprusie, Zamoyskiego, a nawet (czyż to nie śmieszne) Chałubińskiego, ma być droższy. Komisya klimatyczna projektuje pierwszy okręg od Muzeum z jednej strony, do Skibówki z drugiej i utrzymanie zwykłej taksy, z dopłatą tylko za pakunki, przy przejeździe od dworca.

Który z tych projektów zwycięży, czy racyonalny Komisyi klimatycznej, czy dziecinnie niezdarny Rady gminnej — zobaczymy, prawdopodobnie bardzo jeszcze nieprędko.

Zbójnicy przed trzystu laty.

I.

Rzecz dzieje się przed sądem miejskim w Żywcu r. 1593. *Actum in Żywiec in Judicio bannito feria sexta ante festum Asumptionis Beatae Mariae Virginis Anno 1593.*

Przed tymże sądem zagajonym będąc postawiony Stefan Tomczyk alias Butorczyk ze wsi Rabki, poddany Jej Mości Paniej Krakowskiej dobrowolnie będąc przed męką pytany, zeznał, iż roku 1593. przed świętym Duchem zebrawszy się z towarzyszami swymi,

to jest z Marcinem Dzirgasem z Rabki, Maćkiem Naprawskim, z Jakubem Kotem z Słonego, z Kasprem Karbańką ze Mszanej, piąty poddany Pana Irzego Podwysockiego, którego nie znał, a sam z nimi szósty — uderzyli w nocy na dom Pana Irzego Podwysockiego niedaleko Starego Sącza i wzięli u niego łyżek srebrnych dziewięć, futro lisie, dwa pólhaki, kord, kołpak kuni i samego zabić wolą mieli, by go byli zastali doma, a więcej nic nie wzięli, ani o żadnych pieniądzach on nie wie, chybaby towarzysze jego wzięli, o czymby on nie wiedział; i powiedział, że ich tenże poddany Pana Podwysockiego, którego on nie znał, na to namówił i zwiódł z Naprawskim z Maćkiem i tenże chłop wyśpiegował i był na straży.

Item zeznał, że przed nim Dzirgas powiadał, co go byli pojmali Jeleśnianie, że od niego wzięli pieniądze, co miał, a puścili go już u ławek jeleśniańskich.

Item zeznał jeszcze, że Jana Czarnego, kramarza z Lęckorony, kiedy był pomaczał rzeczy w wodzie i suszył je na stodole i przyszedłszy w nocy z Jankiem Walkowym synem z Rabki, pod wozem na gumnie tegoż nadpisanego kramarza pomacawszy w kolano, mniemając iżby głowa była, tylcem uderzył ze swej mocy siekierą, zaczym porwał się i gwałtu zwołała żona, zatym oni porwawszy kto co mógł, pouciekali precz. Za co dał temuż kramarzowi złotych dwa, a urzędnikowi za winę pięć grzywien.

Item zeznał jeszcze, iż z Jurkiem Stańcowym a z Śpiewakiem, pachołkiem drugim, śli na sałasz orawski, węgierski i ujął się za pasy z bacą, którego baca złamał pod się i wiązać począł, aż go oni ratowali. Dał temu bacy Śpiewak tylcem kiela razów, aż go musiał puścić i wzięli tam ośm grud syra.

Item zeznał, że bratu swemu Walkowi, kiedy się brał do Żywca, wziął był owcę i skrył ją, ale ją potym nalazł i wziął.

Item zeznał jeszcze, iż Sobczyk, ten co na sałaszu Prymusowym przy owcach był, namawiał ich z Dzirgasem Marcinem z Rabki na zbój, ale on nie chciał iść z nim i śli sami dwa, a on powiada, został, — czego wszystkiego na górze wyrażonego tak w mękach będący i aże do ostatniego punktu żywota swego potwierdzał i duszą swoją pieczętując z tym na sąd Boży szeł. (D. c. n.).

Dr. St. E/R.

Lista gości w Zakopanem

od dnia 3-go do 10-go grudnia b. r.

Wolańska Aleksandra	Lublin	Chalubińsk. 7
Nazarewicz Leokadya	»	»
Boguniewski Wacław	Wołyń	Chalubińsk. 7
Pohorecki Stanisław	Rzeszów	Z. dr. Chramca
Dolińska Marya	Przemyśl	» » »
Markiewicz Henryk	Lwów	Wil. «Gerlach»
Koraszewski Mieczysław	Ks. Poznańskie	Bystre
Lilpopowa Wanda z synami	Warszawa	»
Mikiewiczowa Monika	Wadowice	»
Majewski Wacław	Warszawa	Chalubińsk. 7
Burghard Jan	Galicya	»
Nauman Leonard	Kr. Polskie	»
Hr. Tyszkiewiczowa Marya	Rossya	Skoczyska
Gettleib Florentyna	»	»
Dziedzicki Adam	Kr. Polskie	»Murań«
Meissnerowa Anna	Warszawa	Jerzewo
Siemiński	»	Hotel Turystów
Chojecka Józefa	Gub. Kijowska	Zofiówka
Zabecki Bronisław	Gumniska	Zagórze
Mierzejewska Konst. z córką	Warszawa	Zamoyskiego 11
Wołowicz, student	Kraków	Jordanówka
Ks. Zieliński	Kr. Polskie	»
Jagminowa Władysl. z córką	Warszawa	Stara Polana 16
Pietraszkowicz Stanisław	»	«Liliana»
Kwaśnicki Józef	Kraków	»

Razem osób 29, mężczyzn 16, kobiet 13. Ogółem od 1 stycznia do 10 grudnia r. b. osób 4.955.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi	Nowy Targ	odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi	Chabówka	odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n.	12.28 d.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	1.47 d.	12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi	Lwów	przychodzi	2.16 n.	1.30 d

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popoludniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano i o 5 popol. Przychodzą: o 9·30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 zlr. 10 cen., na koźle 1 zlr. 80 cen.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna Najwyższa	Temperatura dzienna Najniższa	Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Grudzień d. 3-go	81.7	— 2.7	3.3	96.0	+ 0.2	— 3.6	10.0	18.7	NW.	śnieg
» 4-go	85.5	— 7.5	2.5	97.0	— 3.5	— 9.0	5.0	0	SW.	jasna
« 5-go	73.6	— 3.7	3.4	94.0	— 0.2	— 7.9	9.3	10.6	W.	zmienna
« 6-go	75.4	— 4.7	3.2	98.6	— 3.9	— 5.8	10.0	22.3	W.	śnieg
» 7-go	76.7	— 9.2	2.3	100.0	— 4.8	—10.8	9.0	2.3	SW.	zmienna
» 8-go	79.9	—14.0	1.5	100.0	—10.8	—17.6	5.6	0	S.	jasna
» 9-go	81.0	—12.4	1.7	99.0	—11.0	—14.2	10.0	0.2	E.	mglista.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani**. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.